

Dzieci bez dzieciństwa



MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Dzieci bez dzieciństwa

Joanna Beata Michlic, *Piętno Zagłady. Wojenna i powojenna historia oraz pamięć żydowskich dzieci ocalałych w Polsce*, tłum. Adam Musiał, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 2020, ss. 276.

Recenzowana książka jest rezultatem ogromnych poszukiwań materiałowych. Jest jednak warta zauważenia także jako pozycja poświęcona dzieciom, czyli

szczególnym, a mało dostrzeganym w opracowaniach ofiarom Holokaustu. Ciekawe jest zainteresowanie autorki czynną postawą Żydów, w tym wypadku żydowskich dzieci, wobec tragedii. Niby wszyscy wiemy, że człowiek jest twórcą historii, ale dopiero od pewnego czasu kładzie się w historiografii nacisk na to, że nawet ludzie w różny sposób ubezwłasnowolnieni nie są tylko przedmiotem cudzych działań. W odniesieniu do Żydów zamkniętych w gettach i mordowanych długo funkcjonował obraz bezwolnych ofiar, idących na rzeź. Na jego tle wyróżniało się oczywiście powstanie w getcie warszawskim i jeszcze kilka wydarzeń – ale obraz pasywności trwał. Natomiast autorka, podobnie jak wielu innych badaczy, interesuje się czynną postawą prześladowanych, która to postawa przejawiała się w bardzo różnych sytuacjach. Walka o codzienne przeżycie też była walką.

Ważna cecha pracy to dążenie autorki do spojrzenia na opisywaną rzeczywistość – w miarę możliwości – oczyma uczestników. Jest to kierunek refleksji bardzo potrzebny w historiografii, która zbyt często koncentruje się na znaczących postaciach i zasadniczych nurtach dziejów, nie dostrzegając, że na te nurty składają się tysiące działań nas wszystkich. Podejście autorki logicznie prowadziło ją do korzystania z dokumentów osobistych pozostałych po uczestnikach wydarzeń – takich jak listy, dzienniki czy pamiętniki. Dzięki nim poznajemy subiektywne widzenie rzeczywistości przez zainteresowanych, także subiektywne widzenie żydowskości, chrześcijaństwa, kontaktów między tymi grupami, możliwości przedzierzgnięcia się w chrześcijanina w ukryciu, czasem odkrycia własnej żydowskości. Mordechaj Canin odnotował w swoich bezpośrednio powojennych obserwacjach sytuację, gdy zobaczył wychodzącą z synagogi kobietę, która się przeżegnała. Zinterpretował jej gest jako głęboką internalizację obyczajów chrześcijańskich (w tym wypadku związanych z celebracją wiary) przez kobietę najpewniej ukrywającą się przez kilka lat^[1].

Cenny jest wysiłek autorki w kierunku wyczytania z analizowanych tekstów więcej, niż ich autorzy chcieli powiedzieć (inaczej mówiąc: wyczytania tego, co powiedzieli nieświadomie). Bardzo zainteresowała mnie analiza języka i kategorii pojęciowych używanych w tekstach pochodzących od dzieci, np. sposobów, w jaki dzieci określały chrześcijan, jak pisały o ratujących, jakich używały przymiotników. To jest sprawa trudna do analizy, gdyż istnieje pewna konwencja listów, nawet wspomnień. Pisze się w jakimś celu, choć niekoniecznie uświadomionym – a to rzutuje na sposób wyrażania się. Niemniej jednak rezultaty analizy są ciekawe.

Recenzowana książka jest ważna dla wiedzy o Holokauście, ale powinna też zainteresować czytelników pracujących nad problematyką rozwoju dzieci. Przecież wszystkie sytuacje wynikające z Holokaustu były piekielnym eksperymentem, wprawdzie o słabo kontrolowanych zmiennych, ale bardzo instruktywnym dla pedagogów lub psychologów. Fascynujące (jeśli można tak powiedzieć w odniesieniu do tragedii!) jest pytanie, jak w takich warunkach przebiega proces socjalizacji dzieci. W kontekście ukrywania się czy jakiejś sytuacji obozowej Roman Frister napisał, że był już dorosły, a tylko przez przypadek miał kilkanaście lat. Czytając jego wspomnienia, zapominamy o jego wieku. Gdy jednak opisuje dni po wyzwoleniu Mauthausen, kiedy leżał prawie umierający, podaje, że pielęgniarz po raz pierwszy w życiu go ogolił^[2].

Wpiew tego po prostu jeszcze nie potrzebował – niezależnie od warunków obozowych.

Autorka pokazuje, jak poddane prześladowaniom dzieci okazywały pomoc sobie nawzajem i swoim rodzinom. Bardzo ciekawe jest uwidocznianie zróżnicowanych form pomocy i pól, na których ona się przejawiała (schronienie, żywność, wsparcie duchowe, pomoc okazjonalna...). Omawia specyficzne formy aktywności dzieci i specyficzne cechy zjawiska ich ukrywania się bądź ukrywania ich. Przy tej lekturze przypomina się zdanie Ireny Sendlerowej, że łatwiej było w Warszawie ukryć czołg (*sic!*) niż żydowskie dziecko^[3]. Interesująco pokazany jest instynkt samozachowawczy u dzieci. Z bliskiego otoczenia znany mi jest wypadek, gdy wciąż małe dziecko, już mówiące, przestało mówić. Prawdopodobnie zrozumiało, że nie powinno się odzywać.

Autorka interesuje się sygnalizowanymi aspektami spraw – i dobrze. Zastanawia jednak, czy mimo wszystko wśród tych dzieci nie było już żadnych odruchów typowych dla wieku, a nawet takich, których można by oczekiwać w wyjątkowo trudnej sytuacji (konkurencja między nimi, stowarzyszanie się w bandy złoczyńców, walka o teren pomiędzy grupami, nękanie słabszych kolegów, okradanie dzieci przez dzieci...). Ciekawe są pojawiające się w książce wypadki podtrzymywania dzieci żydowskich przez nieżydowskie. Chętnie przyjmuję do wiadomości, że tak bywało. Obawiam się jednak, że dzieci mogły nieraz stanowić też niebezpieczeństwo. W końcu z różnych sytuacji historycznych znane są sytuacje, gdy dzieci bądź wyrostki stanowiły straszną siłę (biezprizorni w Rosji!). Nawet cechy fizyczne dzieci (niewielki wzrost) czasem mogły ułatwiać okazanie przez nie pomocy ludziom w potrzebie (szmuglowanie żywności!), ale mogły ułatwiać także działanie nieszczęśliwe. Gdy swego czasu mieszkałem na przykład w Brazylii, dzieci zastępowały dorosłych przestępców jako mogące łatwiej wślizgnąć się do różnych miejsc i rabować. Przy analizie takich sytuacji byłoby warto rozważyć niejasność czy utrudniającą badanie wieloaspektowość niektórych z nich. W znanym mi wypadku rodziców ukrywających się po aryjskiej stronie ich chłopiec normalnie bawił się z miejscowymi dziećmi na podwórku. One najpewniej nie wiedziały, że był Żydem – ale dla niego zwykły kontakt z nimi niewątpliwie dawał wsparcie psychologiczne. W jakimś momencie wygadał się (z mętnego w tym miejscu opowiadania odniosłem wrażenie, że po prostu sikali razem). Rodzina natychmiast podjęła starania, by uciec z tego miejsca, bowiem tacy, w tym momencie już za dużo wiedzący, chłopcy mogli być bardzo niebezpieczni.

Ciekawe jest rodzące się przy czytaniu dokumentów osobistych, a zatem też recenzowanego opracowania, porównywanie ukazanego w nich doświadczenia chrześcijańskiego i żydowskiego – czego potrzebę autorka oczywiście widzi. Ważne są jej uwagi o pojawiających się we wspomnieniach sformułowaniach odnoszących się do ratujących. Także uwagi o zróżnicowaniu ratujących oraz ich motywów. Widać, że to nie są rzeczy proste do studiowania i nie podlegają prostej klasyfikacji. Doraźna, nawet przypadkowa pomoc mogła mieć fundamentalne znaczenie. Czy była tytułem do chwały? Zależy od sytuacji. Byłoby warto śledzić to wszystko w zrelatywizowaniu do środowisk czy nawet do regionów Polski. W założonej przez socjalistów przed wojną Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Żydzi czuli się relatywnie bezpiecznie. Gdy w 1944

r. wybuchło powstanie i wszyscy wyszli z mieszkań, zdumiewało, jak wielu Żydów ukrywało się tam. Sytuacja mogła być jednak zróżnicowana choćby w różnych miastach. Dziś już niestety nieżyjąca znajoma scharakteryzowała mi kiedyś różnicę między Krakowem a Warszawą: w Krakowie było znacznie mniejsze prawdopodobieństwo przypadkowej wpadki, ale w Warszawie znacznie łatwiej było znaleźć jakieś rozwiązanie awaryjne. Postawy mogły być wręcz nieoczekiwane (pomoc czasem bywała okazywana przez zdeklarowanych antysemitów). Opisywanych sytuacji jest tak dużo i są tak zróżnicowane, że widać, jak bezsensowne są czarne lub białe zdania w rodzaju „Polacy tępili” lub „Polacy pomagali”. Było różnie, a poszczególne wypadki też nieraz nie dają się jednoznacznie klasyfikować (np. ukrywanie za pieniądze!). Pomoc i zbrodnia mogły być bardzo blisko siebie (*casus* rodziny Ulmów i jej losy). Bohaterstwo i podłość jednakowo wchodzi do zachowywanych w pamięci dziejów kraju – a przynajmniej powinny jednakowo wejść.

Bardzo ciekawe, zarazem bardzo dramatyczne, są odnotowane w książce (za wspomnieniami ratowanych) spory w samych rodzinach chrześcijańskich w kwestii tego, czy się narażać i czy narażać własne dzieci dla ratowania innych dzieci (dziecko ukrywane słyszy głos mężczyzny: „Za nic tego nie zrobię, nie zabiję jej, nie chcę swoich rąk kłaść krwią” – i odpowiedź jego żony: „To mnie chcesz zabić, nie szkoda ci twoich dzieci”, s. 250).

Dalsze zagadnienie, które wciąga, a którego rozwiązać nie sposób, to kwestia proporcji badanych zjawisk. Przez pryzmat sytuacji występujących w przebadanych dokumentach osobistych autorka pokazuje typy zaistniałych wówczas sytuacji. Odmalowuje ich przykłady. Z ogromnego materiału, kosztem ogromnej pracy, wyciągnęła dziesiątki, jeśli nie setki bardzo różnorodnych przykładów. Jest ich tyle i tak różnych, że trudno je uogólniać – choć można zauważyć, że właśnie wniosek o różnorodności występujących sytuacji może być swego rodzaju uogólnieniem. Trudność zorientowania się w częstotliwości zjawisk jest rzecz jasna wiecznym problemem historyków. Przecież nie sposób zrobić badania statystycznego analizowanych sytuacji, a badany materiał nie byłby statystycznie wiarygodny, nawet gdyby liczyć typy opisanych scen. Pozostaje subiektywne wrażenie historyka, który może wносить coś ze sposobu opisu.

Bardzo ciekawe i ważne są uwagi o zagadnieniu dzieci żydowskich po wojnie. Niektóre z tych dzieci przez lata szukały choćby śladu swoich rodziców. Byłem świadkiem wrażenia kobiety wyprowadzonej z getta warszawskiego jako małe dziecko, gdy w dorosłym wieku pierwszy raz zobaczyła fotografię własnej matki. Matka zginęła w Holokauście, zdjęcie po latach udało się odnaleźć w warszawskim archiwum. Jeszcze później ta osoba zidentyfikowała listy matki w Archiwum Ringelbluma, w których omownie pojawiają się pytania o los córeczki przekazanej na stronę aryjską. Pierwszy raz naocznie przekonała się, jak matka ją kochała[4].

Autorka opisuje, jak żydowskie dzieci nieraz, czasem za zgodą rodziców, nie ujawniały własnej żydowskości po wojnie. Pisze o sytuacjach konfliktowych między krewnymi dzieci a ich opiekunami. Wrażenie robi kontrast pomiędzy stosowaniem reguł normalnego (użyjmy tego słowa) świata, w niektórych krajach

nienaruszonych, do zrodzonych z wojny sytuacji nieprzewidzianych w żadnym prawie. Dramatom z jednej strony towarzyszą z drugiej na przykład trudności wizowe, czyli bariery stosowane jak gdyby nigdy nic. Wśród takich ogólnych zagadnień ważna jest kwestia związku idei narodowej ze sprawą dzieci, występująca w różnych sytuacjach historycznych, także wówczas. W niejednej grupie narodowej dzieci bywały, a nawet dziś są traktowane jako istotny czynnik trwania czy odbudowy grupy. Tak też było w społeczności żydowskiej, zwłaszcza w kontekście starań i walki o żydowskie państwo.

Last but not least, doceniam, że autorka, choć koncentruje się na zagadnieniu dzieci żydowskich, nie żywi obsesji ekskluzywizmu problematyki danej grupy, co się nieraz wśród historyków zdarza. Uważa za swoją powinność badanie losów i specyfiki własnej grupy, ale widzi, że poruszane problemy są szersze, dotyczą sytuacji dzieci w niejednym ludobójstwie i w okresie po nim następującym. Nawet bez ludobójstwa, „po prostu” w ramach zbrodni, argentyńska junta generalska potrafiła odbierać dzieci swoim przeciwnikom. Po latach zaczęło się ustalanie rodzicielstwa – dramatyczne dla dorosłych już dzieci oraz rodzin, które je przyjęły (czasem w dobrej wierze). Analogiczne problemy zaistniały w różnych krajach i na różnym, trudnym tu do omówienia tle.

Problem, czy próbować generalizować, czy badać historię wybranego, w szczególności własnego kraju, jest dylematem trochę porównywalnym z kwestią, czy myć ręce, czy nogi. Na ogół przyjmuje się, że należy myć jedno i drugie. Historycy, czy to z przekonania, czy z braku czasu, raczej koncentrują się na historii wybranego kraju, narodu bądź grupy. Również autorka pracuje przede wszystkim nad historią jednej społeczności – żydowskiej. Cieszy mnie jednak, że sama widzi, iż dzieje Żydów – jak dzieje każdej społeczności – mogą służyć historii uogólniającej, zorganizowanej według wybranych problemów, przecinających granice krajów i narodów.

[1] Mordechaj Canin, *Przez ruiny i zgliszcza. Podróż po stu zgładzonych gminach żydowskich w Polsce*, tłum. Monika Adamczyk-Garbowska, Nisza (we współpracy z ŻIH), Warszawa 2018, s. 61.

[2] Roman Frister, *Autoportret z bliźną*, tłum. z hebrajskiego Elżbieta i Roman Frister, Oficyna Wydawnicza Przybylik&, Warszawa 2019, s. 452.

[3] Anna Bikont, *Sendlerowa. W ukryciu*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017, s. 339.

[4] Irena Milewska, *(En)quête de famille*, współpraca Geneviève Pichon, Le Manucrit, Paryż 2020, s. 217–238.

Korekta językowa: Beata Bińko